

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Parwzu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nie placane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dodatkową marką pocztową.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wyda. A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

NIECO Z HISTORJOZOFJI

IV

W wieku XVII Polska w takim samym znalazła się położeniu, we względzie stosunków zewnętrznych, co w VII. Stosunki zmodyfikowały się, ale się nie zmieniły. Na zachodzie Niemcy, trapiłone wszczępioną w nie przez Karola W. żądzą zdobywczą, podstępem i orężem parli się w granice Słowiańszczyzny, reprezentowanej przez Polskę. Politykę tę, przysła *Drang nach Osten*, prowadzili, z jednej strony cesarstwo Niemieckie sposobem małżeńskich i sensie dynastycznym kojarząc się (*Austria felix nube*), z drugiej Krzyżactwo, które, podtrzymywane zrazu silnie przez stolicę apostolską, przerzuciło się następnie, pod osłoną Polski, do obozu protestanckiego i spółzawodniczyło z cesarstwem. Ze spółzawodnictwa tego mogłaby była Polska skorzystać, gdyby w naturze swojej państwowej piastowała zdobywczość. Na drodze obronnej pozostała, drogi tej trzymała się i : wypuściła Szwajc, nie zabrała, gdy się jej oddawały, Czech ani Prus księżęcych. Do zabrania Czech i związania się z niemi węzłem federacyjnym przeszkodził jej kościół, który również i w odniesieniu do Prus przeszkody stawiał, przysądżając je zakonowi, który mu się sprzeniewierzył następnie. Z tej przeto, z zachodniej strony ten sam wróg i ten sam stosunek, nacechowany dążnością, prowadzącą do ustawicznego obmyślenia sposobów i podchwytywania nadarzających się okazji, celem dokonania zdobyć.

Od wschodu również stosunki się zmodyfikowały o tyle, że miejsce potęgi tatarskiej zajęło państwo Moskiewskie, dybiące, jak Tatarzy dybali, na kraje, które Litwa z jarzma tatarskiego wyzwoliła i z którymi przystąpiła do unji z Polską, wnosząc do spółki z tą ostatnią skrzywienie jej podstaw zasadniczych, organicznych. Litwa z Rusią wzięły od

Polski wyzwolenie szlachty w stanie rycerskim, dały jej spotęgowanie poddaństwa w stanie chłopskim.

Poprzednio wykazaliśmy, jakie różnorodne czynniki złożyły się na to, ażeby ustroj wewnętrzny społeczeństwa polskiego, pod wpływem wzorów zagranicznych, doktryn filozoficzno-politycznych i widoków kurji rzymskiej, przestał się na gorsze a coraz to gorsze i spowodowywał stopniowe słabnięcie organizmu państwowego. Słabnięcie wyraziło się tem szczególniej i wprawdzie, że się wytworzyła klasa, która nazwałszy się i uznawszy «narodem politycznym», interesowana była żywotnie w utrzymaniu ustroju tego. *Beatus qui tenet*. Szlachta, dzierżycielka władzy, jako taka sądziła się ojezyzją samą i miłowała tę ojezyznę — dla siebie. Rzetelna oświata byłaby w nią inne we względzie tym wszczępiła pojęcie. Niestety — wychowanie społeczeństwa dostało się w ręce niewłaściwe, dzięki czemu, gdy po dziesięciu wiekach powtórzył się zdobywczy laskawych sąsiadów nacisk, w łonie narodu zabrakło tej energii, która go na początku uratowała a polegała na tem, że się do obrony pogarnął naród *viribus unitis*. W wieku XVIII odpadał całkowicie stan królewy, obojętnym był stan mieszczański. Dla włościan i dla mieszczan ojezyzna była macochą. Taką ją dla nich uczynili szlachta i duchowieństwo, którzy się na zajętem stanowisku uparcie trzymali, widząc ojezyznę w sobie. Następstwem widzenia takiego być musiało gotowość broniienia do upadłego zajętego stanowiska w tem przesvědczeniu, że się w ten sposób ratuje ojezyznę. Gdy przeto nadszedł moment próby, stało się to, co stanowi najsmutniejszą i zarazem najobrzydliwszą w dziejach Polski kartą. Uznani przywódcy narodu, zamiast szukać w jego łonie sił obronnych, zwracali się do dworów ościennych i nieprzyjaciół kraju przywoływali na ratunek — własny... pod pozorem, że w ten sposób służą ojezyźnie. Katarzyna Wielka sta-

wała w obronie... «złotej wolności». Świadczy to o odmęcie w pojęciach, jaki zapanował w Polsce po smutnej epoce panowania Sasów.

Śród tego odmętu, spowodowanego przez wyprowadzenie ustroju społeczno-politycznego z rodzimej równowagi, umysły jaśniejsze na rzeczy patrzące wzięły się gorliwie do naprawy rzeczypospolitej. Naprawa była trudną, z powodu braku odpowiedniego materiału. Nie było się na kim oprzeć. We Francji istniał stan średni, oświecony, zdolny orientować się śród chaosu rewolucyjnego i porwać za sobą masę. W Polsce stan ten grzął w ciemności, a nad nim i pod nim szeroko rozlewała się ciemnota tak w klasie magnatów, w stanie rycerskim i duchownym, jako też w czarniawie chłopskiej. Nie było na kim się oprzeć. Pokazało się to na sejmie czteroletnim, na którym przeprowadzona z wielkim mozołem konstytucja, mieszczaństwu poczyniła ustępstwa niejaki, stan włościański wzięła pod opiekę prawa i — sprowadziła rozchętznianie wszystkiego tego złego, jakie krzywe wychowanie wypiaństwo w Polsce.

Drugi podział kraju wykazał potrzebę szukania punktu oparcia w sobie celem ratowania Polski.

Wojna, która ten akt gwałtu poprzedziła, wypadła jak najgorzej. «Można ją było poprowadzić lepiej i osiągnąć rezultaty pomyślne...» — jednogłośnie prawie powtarzają historycy, którzy analizują czynności wojenne r. 1792. Zapewne — można było wojnę tą poprowadzić lepiej, gdyby jej nie prowiantowały moralnie wszystkie błędy, jakich się dopuścili wychowawcy Polski. Do boju wystąpiła armja, szczupła liczebnie, licho wyćwiczona, niedostatecznie zaopatrzona i nieumiejętnie dowodzona. Najfatalniejszym było to, że opinja publiczna zapatrywała się na nią, jako na deskę zbawienia, po zginieciu której nie widziała już możliwości ratunku, po za szeregami bowiem spostrzegającą wprawdzie lud wiejski, ale ani przypuszczała, ażeby w ludzie tym

tkwić mogła siła, obronę kraju podnieść zdolna. Opinia publiczna na lud ów zapatrywała się przez przyzmat, jaki w niej urabiały wspomnienia wojen kozackich, kolijszczyzny, hajdamacczyzny, rzezi humanńskiej etc. Szlachta niedowierzała chłopstwu nie tylko na Rusi, ale w Polsce całej. Było to faktem, który historia uwzględnić musi i na którego usunięciu polegało zbawienie Polski. Z faktem tym oko w oko spotkał się Kościuszko w roku 1794.

Był to kamień obrazu, z którym obchodzić się należało bardzo, bardzo oględnie, ażeby — broń Boże! — nie nawołać na skolataną niepowodzeniami Polskę wojny poczwórnej: z Rosją, z Prusami, z Austrją i, w dodatku, domowej.

Mówimy to pod adresem tych, co lekkiem umysłem przyganiają Kościuszcze, co najmniej, « pewną miękkość », wymawiając mu, że w Warszawie konwencji, klubów i jakobinizmu nie urządził, że szlachcie miejskiej nakazów surowych nie dawał, że wreszcie nie zużytkował wskazywanych mu (na papierze) setki tysięcy włosian, gotowych spółzawodniczyć z kosynierami z pod Raclawic. Nie czynił tego dla tej prostej przyczyny, że umiał odróżnić stosunki społeczno-polityczne w Polsce od stosunków we Francji. Zawziętym rewolucjonistom, co z książek teorii czerpią i wedle nich krytyki piszą, wydaje się, że pan Bóg tak ludzi, jak narody na jedną stworzył modłę — na modłę owego Adama, co zgrzeszył za namową żony. Nie wdając się w Adamowe sprawy, powiedzieć musimy, że tak ludzie, jak narody różnią się pomiędzy sobą. Co się zrobić dało we Francji i nie obróciło się jej koniecznie na dobre, to by się nie dało zastosować w Polsce a obrócić się mogło na gorsze. Polskę zwrócić potrzeba było do pierwotnej jej podstawy, do której ona w tej ludności swojej warstwie, w której się od wieków przechowywał zaczątek politycznego życia, nieprzezwyjęziony wstręt i odrazę miała. Kościuszko zrećnie wyzyskał okazją i dokazał tego — pod Raclawicami. Chłopski atak na harmaty jest jego arcydziełem politycznym — *politycznym*, powiadamy z naciskiem. Kościuszko wskazał drogę do tego punktu oparcia, co Polskę stworzył i jedynie zbawić ją może. Tej drogi kościuszkowskiej trzymać się nam — do ludu wiejskiego iść, kaganiec oświaty przed nim nieść — a nie wątpimy, że Polska wyjdzie z opatów zwycięsko.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 29 lipca 1894.

Po powrocie z wycieczek i wędrówek wakacyjnych, znowu wam służę tem, co moskale nazywają « ujadaniem » na nich, a co jest rzetelnym przedstawianiem rzeczy.

Ostatnie czasy obfitują w rozporządzenia rządowe. Pomijając już dekryty, które

swoim zakresem obejmują całe państwo rossyjskie, jako to: ustawa o monopoli spirytusu, ustawa o banku państwa, rozporządzenie co do nadzoru nad towarzystwami i prywatnymi interesami finansowymi, wydano wiele rozporządzeń specjalnych, dotyczących się poszczególnych krajów i narodów. Ustawy te i dekryty, wszystkie mają jedną wspólną cechę: dążą one do zcentralizowania w ręku państwa kontroli nad życiem narodów, w skład caratu wchodzących, mają na celu ekonomiczne i społeczne podporządkowanie różnorodnych żywiołów interesom władzy żywiołom *par excellence* państwowym, t. j. biuro- i plutokracji rossyjskiej. Jest to polityka bismarkowska w zastosowaniu do Rosji: też same dążności, też samo zabarwienie — że się tak wyrażę — państwowo-socjalistyczne, ta sama bezwzględność w stosunku do słabszych grup narodowych i społecznych, ta sama bezcelność w wypowiedaniu swych dążeń i w głoszeniu wielkich hasł dla nikczemnych celów. Nie jest wprawdzie kierunek ten w rossyjskiej polityce nowym, lecz w całej pełni występuje on dopiero teraz, gdy reakcja w Europie zachodzi sankcjonuje do pewnego stopnia wszelkie zamachy na wolność, gdy praktyka europejska ułatwia korzystanie z wzorów a rozrost biurokracji wymaga tworzenia wciąż nowych stanowisk i posad.

Nie przeczyamy, iż niektóre sprawy, przez ostatnie dekryty poruszone, wymagały uregulowania; do takich, np., należy kontrola operacji finansowych, które nieraz na zwykłych operacjach się oszustwach; lecz wątpliwy aby kontrola dotychczasowa przez urzędników rossyjskich, ze skłonności do korupcji znanych, temu cokolwiek zapobiedz mogła. Z drugiej strony należy się obawiać, aby ustawy, mające niby na celu podniesienie ekonomicznego sił państwa, w rękach tychże urzędników nie stały się narzędziem do pogwałcenia jednych krajów na rzecz drugich. Zresztą taka np. ustawa banku państwa, którego zadaniem odąd będzie popieranie, na wyór b. banku polskiego, rozwoju przemysłu i rolnictwa, z natury rzeczy zwraca się obecnie przeciwko przemysłowi polskiemu. Nasz przemysł już się rozwinął o tyle, iż stać może na własnych nogach, — cierpi on nie tyle na brak taniego kredytu, ile na brak rynków zbytu ciągle zwiększający się w skutek konkurencji moskiewskiej. Co innego przemysł rossyjski: bogactwa naturalne jeszcze nietknięte, komunikacje jeszcze trudne, tańi robotnik — wszystko to czeka tylko różczki czarodziejskiej w formie państwowej pomocy, aby w dziesięćkroć rossyjski przemysł podnieść i w dziesięćkroć silniejszego dla polskiego przemysłu stworzyć konkurenta. Gdyby bowiem — przypuszczamy — przemysłowiec polski na założenie fabryki w Królestwie dostał milion rubli, a przemysłowiec rossyjski na tenże cel w Rosji sto razy tyle, to polski musiałby swój interes zwinąć. W każdym razie przemysł nasz pozostaje pod tem zagrożeniem, że rząd będzie faworyzował przemysł rossyjski kosztem polskiego. Jeżeli, czego się do pewnego stopnia spodziewać można, to ostatnie nie wyrazi się zbyt gwałtownie, w takim razie zawdzięczać to będziemy nie poczuciu słuszności w sferach rządowych, ale tylko obawie wzbudzenia zbyt wielkiego niezadowolenia w masie robotniczej polskiej, która ostatnimi czasy okazuje pewną siłę i gotowość do upominania się o siebie. Kryzys ekonomiczny w Królestwie sprowadziłby może coś więcej, niż szemranie w szeregach robotniczych. Nie zaradziłoby temu, jak

o tem w sferach rządzących była mowa, przeniesienie naszych robotników do środków gubernji cesarstwa. Robotnicy nasi, « zarażeni — zdaniem Moskali — jadem socjalizmu », a wistocie stojący w stopniu bardzo znacznym na wyższej od robotnika moskiewskiego stopie życiowej, nie byłiby pożądanymi ani dla fabrykantów tamtejszych, ani tembardziej dla rządu.

Tyle o rozporządzeniach, całego państwa się tyczących.

Specjalnie dla nas dnie ostatnie przyniosły miłą nadzieję dekrytu ministerstwa spraw wewnętrznych o klubach i towarzystwach w Warszawie. Oto, co w tej sprawie pisze tutejszy monitor, *Warsz. Dniownik* (Nr. 178): « Z rozporządzenia ministerium spraw wewnętrznych w Kraju *Prwiwlan-skim* zostały wprowadzone niektóre zmiany w ustawach klubów towarzyskich po miastach gubernjalnych i powiatowych, w celu upodobnienia tych ustaw z ogólną normalną ustawą klubów wewnątrz Rosji i w celu zabezpieczenia jednocześnie należnego wpływu reprezentantom rossyjskiego towarzystwa na zarząd i kierunek spraw klubowych. Obecnie, jak donosi *Rusk. Żiżn*, podniesioną jest kwestja przyrównania ustawy niektórych warszawskich resurs, jak obywatelskiej, kupieckiej i innych, do normalnej ustawy klubowej rossyjskiej. Prócz tego zostanie urządzona odpowiednia kontrola nad wieloma z istniejących w kraju towarzystw. »

Zmiany, wprowadzone na prowincji a projektowane w Warszawie, dążą się streścić w sposób następujący: gubernator lub jego pomocnik, naczelnik powiatu, wreszcie policmajster są panami klubu; od nich zależy zatwierdzanie członków zarządu i ważniejszych jego postanowień, pozwolenie na urządzenie zabaw, on też musi rozumieć dbać o to, aby rossjanie brali udział w zarządzie, oni urządzają « jolki », « tabelnyje dni » i t. p. Dotąd warszawskie resursy posiadały pewną autonomję i składały się z członków towarzystwa polskiego, choć naturalnie wint zgromadzał nieraz i kosmopolitycznych partnerów. Działalność tych klubów nie ciekawa była, redukując się do gry w karty i zabaw. Czyżby ochota w tańcach razić moskali poczęła? A może przy kartach głosem za zbyt buntowniczym wydają się hasła: « pas! », « bije! »? Nie wiadomo, co poruszyło « najserdeczniejszych » naszych, doś, że zamierzali oni klubistów « upodobnić » i « przyrównać » do « *kariennyeh* ».

Zapewne ustawa nakaże posługiwać się językiem « państwowym ». Lecz, nie uprzedzamy faktów tembardziej, że z warszawskimi klubami i towarzystwami przeprawa będzie cokolwiek cięższa, niż z resursami prowincjonalnymi, składającymi się przeważnie z urzędników i ludzi bezpośrednio od władz miejscowych zależnych. Na prowincji przytem, często przez godne potępienia tchórzostwo, ludzie ustępują Moskałom więcej niż ci od nich wymagają, ogół zaś towarzystwa w obec faktów podobnych zachowuje się apatycznie. W Warszawie opozycja będzie miała oparcie w ni dwuznacznych przekonaniach ogółu i « upodobnienie », według nas, zostanie prawdopodobnie na papierze tylko.

Co zaś do nadzoru nad towarzystwami, to bardziej z nich udemokratyzowane i liczniejsze, jak np. wioślarskie, towarzystwo subjektów handlowych i in., zbyt owego « upodobnienia » obawiać się nie potrzebują, o ile by tylko nie stanęło ono na przeszkodzie w rozwoju ich liczebnym, gdyż

sila wewnętrzna tak dużych towarzystw byle czem zgnębić się nie da w takim nawet razie, gdyby chciano zastosować do nich środki tak przekonywujące, jak te jakich użył pewien *włoszyny starszyna* (wójt) względem sztundystów w pow. Wasylkowskim, na Ukrainie. Jęzgość ów wydał do starostów (sołtysów) manifest, aby « zbierali sztundystów przed nabożeństwem i, zrobiwszy im odpowiednio napomnienie, prowadzili pod osobistą kontrolą do cerkwi, gdzie powinni ich zmusić żęgać się, modlić, słowem — przedstawiać (*izobrażać*) wierzących prawo-lawnych. » Gdy w jednej parafii rozporządzenia tego nie spełniono, proboszcz (*swiaszczennik*) podał na starostę skargę o niewykonywanie rozkazu *starszyny*. W rezultacie *naczalstwo* uznało, iż *starszyna* nadużył władzy i skazało go na trzy dni aresztu (*Birż. Wied.* Nr. 187). Naturalnie — to mu się należało. Podobne rozporządzenia w «Priwislanii» mają prawo wydawać ziemscy strażnicy, wójt, naczelnicy powiatów, gubernatorowie względem unitów, lecz *starszyna* na Ukrainie — nie: to nadużycie *ustasi*. Niby to jednakowo stosują się w Rosji prawa.

Ponieważ fakt wyżej przytoczony w dobrymnie wprawd humor, pozwolicie przeto, że ku uzupełnieniu rozważenia przytoczę jeszcze jeden ustęp z *Kijewlanina* (Nr. 191). «Dalej Wostok (? p. R.) slyszal, że władza djecezdjalna we Władystoku zajeta jest usuwaniem wszytkich księży (prawoslawnych, p. kor.), podleglych sklonności do napojów wyskokowych, gdyż *doświadczenie wskazało*, że duszpasterze z podobnym nalegiem kiepsko na swe owieczki wpływają. » Doświadczenie wskazało — to dobrze. Trzebaż było dobrać, jak długo władza djecezdjalna na tę wskazówkę czekała i jaką drogą do niej doświadczenie przyszło.

O dekretych na uczestników w manifestacji 17go kwietnia pisać nie będę, wiadomości bowiem o nich inną dojsć was musiałe drogą.

Powrót Hurki w zachwyty nas nie wprawia i nie martwi zbyt wiele. Medem okazał się od niego nie lepszym. Zmiana w tej sferze jakaś nastąpi ni-bawem, z kompetentnego bowiem źródła wiem, że dnie Hurki są policzone. Jego w Warszawie obecność obchołdzi żywo tych szczególnie, co, dzięki protekcji Marji Andriejewny, trzymali się klamki zamkowi. Po usunęciu się protektorki, gromadka ta rozleci się na wszystkie wiatry. Nie my za wchołżącemi do jej składu osobistościami będziemy żalowali. Żaloba wjeżdża do handlowi miłości, ścisnie serea prostytutek i utrzymanek, które otaczający general-gubernatora wybór towarzystwa rossyjskiego w szczególnej miłości ze względu na to, że się w ich towarzystwie polerował! X. Y. Z.

Lwów, w połowie sierpnia 1894.

Nie sposób w szczyplych ramach korespondencji lwowskiej opisać tej poprostu powodzi wycieczek, jakie ściągają wystawa Kościuszkowska. Mielimy w ostatnich dniach ubiegłego i pierwszych bieżącego miesiąca wycieczki dzieci z Krakowskiego, z Tarnowa, z pow. Cieszanowskiego, z Kolbuszowy, z Humienka pod Lwowem, z Dmytrowic, z Holośka, wycieczkę robotników z cęplini w Siewowie, wycieczki włościan z Sokala, z Krosna, z Bryniec, z Brodów, z Grzymałowa i wiele innych mniej lub więcej licznych. W początkach wycieczki dzieci doznawały tej niedogodności, że nie postarano się dla nich o przewodników, którzyby

potrafiliby dźwignąć umiennie po wystawie oprowadzać. *Rusińskie Dilo*, pismo dla wystawy bardzo nieżyczliwie usposobione, na to bardzo się załilo. Usunięto w ten sposób, że na czele wycieczek stanęli inspektorowie szkolni okręgowi, przeważnie ludzie posiadający wykształcenie uniwersyteckie, więc też funkcje ciceronów odpowiednio spełniać mogący.

Kiedy o wycieczkach mowa, trudno przemilczeć wizytę prezydenta gabinetu węgierskiego pana Wekerlego, który przybył do Lwowa z całą swiata urzędników węgierskich i dziennikarzy, którzy wszyscy o wystawie wyrażali się bardzo pochlebnie a nadto uczucia przychylności dla Polaków manifestowali kilkakrotnie. Przybycie pana Wekerlego spowodowało wycieczkę Węgrów z Budapesztu, której przodowali: starszy radca magistratu budapeszteńskiego Juliusz Csentesi i dyrektor Muzeum węgierskiego Rath. Z obcych mieliśmy także wycieczkę antysemitów wiedeńskich, pod przewodnictwem posła Schneidra.

Co prawda, z punktu widzenia narodowego, ani dla Węgrów, ani dla antysemitów wiedeńskich nie możemy być usposobieni przychylnie; dla tych, bo rozbestwienie partycje nie leży w naturze narodu, dla takich, bo nie możemy z uczuciem braterskim ścisnąć dłoń ciemiężczych Słowian; jednakże takie wycieczki na wystawę, jak węgierska i niemiecka, musimy zanotować na kartach polityki narodowej polskiej ze znakem dodatnim; one szerzą wśród obcych wiadomości o istnieniu i żywotności narodu, one przypominają im jego przeszłość i teraźniejsze znaczenie cywilizacyjne.

Wypadkiem dodatnim w naszej polityce wewnętrznej jest przyjazd Szlązaków na wystawę. Zjechali wszyscy najwybitniejsi: poseł Michał, Olcinda, Gajcar, Filasiewicz, ks. Swięży z nimi przeszło sto osób, w tej liczbie dwadzieścia kilka kobiet. Witali ich na dworcu prezydent miasta Mochnacki, na placu wystawy dyrektor Marchwicki, odpowiadali Olcinda i ks. Swięży. Mowy były gorące, i zaznaczały wszystkie, że «mimo wielkiego rozdziału (słowa pana Marchwickiego), złączeni jesteśmy jednym uczuciem, jedną mową i jedną nadzieją!» Pokrzepieni, zagrznani powrótili Szlązacy na najdalej wysunięty posterunek, aby prowadzić dalej walkę z germanizacją.

Zjazdy literackie, techników i pedagogów a raczej, uchwały tych zjazdów wywołały w *Czasie* szereg artykułów, potępiających zjazdy te, zwłaszcza ostatni, za uchwałę domagającą się dopuszczenia kobiet do studjów w uniwersytetach krakowskim i lwowskim. Przy tej sposobności uderzyło to pismo «mi w pięć ni w dziewięć» na Towarzystwo Szkoły ludowej. Nie myślę bynajmniej polemizować z *Czasem*, bo nie czas i nie miejsce na to, chodzi mi tylko o ponowne zaznaczenie tej dawno wiadomej rzeczy, że pismo to rzuca się na wszystko, co technicznie jakkolwiek postępem. Dopuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich w kraju nie pozwoliłoby dziesiątkom ubogich, opuszczonych i w nauce szakających chleba kobiet, ginąć z głodu na obczyźnie; nie dopuścić ich! niech giną! Towarzystwo «Szkoły ludowej» zakłada szkoły dla ludzi, wspiera nauczycieli, zaopatruje ubogą dźwignę w książki. Na co? Po co? Jeszcze chłop zmańdrzeje i dajmy na to Bojka w miejsce Tarnowskiego posłem obierze.

O o logika *Czasu*.

A czełgodny jego koleżka, *Przegląd* lwowski p. Masłowski, święcił teraz nielada

tryumf. *Warszawskiej Dniownik* zamieścił artykuł, w którym solidaryzuje się z artykułami pana Masłowskiego, potępiającą działalność Sokolów. P. Masłowski i p. Kremowski godzą się widocznie, bo *Przegląd* otrzymuje dość częste pochwały *Dniownika* za «trzeźwość». Godzą się — w formie uwagi do tam jednak, że zaprzęcający i przekupić się dający godzą się bez względu na to, do jakiej narodowości lub stronnictwa należą.

Z nowych pism zanotować trzeba: «*Sprawozdania krajowego Towarzystwa naftowego w Galicji*», które medawno zaczęło wychodzić w Gorlicach, a ma na celu, obok notowania czynności towarzystwa, polewać wiadomości o rozwoju przemysłu naftowego. Ten przemysł naftowy datujący się jeszcze od r. 1854, rozwinął się właściwie należyte dopiero w ciągu ostatnich lat mniej więcej czterdziestu i obecnie na całej przestrzeni po larpackiej od Nowego Sącza po Bukowinę mamy cały szereg kopalń, których niestety bardzo wiele niesie żyki obcym. Posiadają kopalnie: bankier berliński Blüchroeder, amerykańskie Towarzystwo Mac-Garvey i Spka, Akcyjne Towarzystwa francuskie i inne na doręcz zlego sprowadzają z zagranicy inżynierów i robotników. Z uznaniem więc należy podnieść fakt, że dr. Karol Lewakowski, akcjonariusz Towarzystwa francuskiego, posiadającego kopalnię nafty w Iwonicy, wdywem swoim dokazał tego, że urzędnikami Towarzystwa są sami Polacy. Dziś już przemysł naftowy wszedł na właściwe tory; mamy spory zastęp inżynierów, urzędników i robotników naftowych, rozporządzających wykształceniem odpowiedniem. Z literatury perjodycznej dla nauczarzy obok wnikomych wiadomości notuję jeszcze *Naftę*, organ towarzystwa techników naftowych, redagowany przez docenta uniwersytetu lwowskiego Dra Zubera. Nie są to pierwsze próby; od r. 1882 do 1886 wychodził w Gorlicach *Górnik*, redagowany przez Dra Olszewskiego, a w r. 1889 wydał w Krośnie zmarły przed kilku lity Jan Gniwko z, niegdys redaktor *Strażnicy i Sztandaru*, sześć numerów *Przeglądu górniczego, technologicznego i przemysłowego*. Ona te pisma upadły dla braku prenumeratorów. Złaje się, że *Wiadomościom* i *Naftie* lepiej będzie się powodziło.

Sowaryszczenie rękodzielników chrześcijańskich «*Gwiazda*» obchołdziło w tych dnach dwudziestopięcioletnie swego istnienia. Założone w roku 1868, przechodziło rozmaite koleje zanim był jego się ustalił i mogło się poszczycić własnym niemal wspólnym domem, w którym mieści się biblioteka, gazeciarnia i sala do zabaw dla rękodzielników, należących do «*Gwiazdy*» wcale licznie. «*Gwiazda*» była zawsze stowarzyszeniem patriotycznym; raz tylko wykroczyła przeciw solidarności narodowej w r. 1892 pamiętnym swym wystąpieniem przeciw żalobie, czem wywołała oburzenie nawet wielu członków swoich. W liście prezesów między r. 1868 i bieżącym widziemy obok innych imiona ś. p. Mieczysława Darowskiego i p. Romanowicza. Obecnie stoi na czele «*Gwiazdy*» p. Juliusz Starkel. Kapitał zakładowy wynosi około 15 000 zł., majątek Towarzystwa, nie licząc własnego domu, blisko 50.000 zł. W odczytach urządzanych w «*Gwiazdzie*» biorą udział obok młodzieży akademickiej także profesorowie szkół tutejszych; w ubiegłym na przykład roku wykladał profesor Majerski historję polską. Przed lity — dowiadujemy się że

sprawozdania — wykłady historii polskiej Henryka Szmitta ściągają tłumy słuchaczy. Porywająca jest mowa, pomieszczona w najnowszym, z roku ubiegłego, przemyskim wydaniu pism poety Kornela Ujejskiego, którą za wykłady podziękował Szmittowi. Do założycieli «Gwiazdy» należał między innymi i s. p. Alfred Młocki.

Pośmiertna wzmianka należy się księdzu Mikołajowi Siczynskiemu, jednemu z najwybitniejszych Rusinów Galicyjskich. Był on posłem do sejmu z okręgu zbarskiego i liczył się do tego grona posłów, którzy byli autorami ugody kłobu ruskiego z hr. Badenim w r. 1890. Kiedy w rok później ugoda ta straciła rację bytu, ks. Siczynski usunął się od życia publicznego i tylko rzadko w sprawach włościańskich zabierał głos. Umarł nagle w pełni sił. Ruskie piśmiennictwo już o kandydacie na posła w miejsce zmarłego, imienne atoli nie wymieniają nikogo.

Cholera rozwieliła się w południowych powiatach kraju, w zaleszczyckim, czortkowskim, husiatyńskim, na dobre. Dowiadujemy się tu o niej z pism wiedeńskich; tutejsze nie piszą nic, aby nie psuć interesów wystawie. Przypisać trzeba, że władze bardzo energicznie zapobiegają szerzeniu się zarazy a panika choleryczna odstraszałaby niepotrzebnie zwiedzających wystawę gości prowincjonalnych.

Z najnowszych wiadomości zapisać jeszcze muszę, że program podróży cesarza austriackiego na wystawę ogłoszono już w tutejszej Gazecie urzędowej. Co do mnie, to uwierzę, że przyjedzie dopiero wtedy kiedy się zjawi we Lwowie. Wystawa ma zaawadto narodowy polski charakter i zaawadto oburza naszych przyjaciół nad Newą, aby cesarz austriacki chciał ich obrażać odwiedzeniem tej wystawy. Przypuszczam, że w ostatniej chwili ogłosi się chorym i nie przyjedzie. Zresztą kto wie?

O zjeździe socjalistycznym, który właśnie kończy swoje obrady, napiszę na drugi raz. Zanotuję tylko jeszcze wiadomość, interesującą młodą czytelniczkę *W. P. Słowa*, że dr. Fr. Majchrowicz pomieszcza w *Muzeum* (organ Towarzystwa nauczycieli szkół średnich) wyczerpującą i przychylną ocenę broszury «*Gimnazja rossyjskie w Polsce*», drukowanej poprzednio w odcinku pisma waszego. m... b...

Budapeszt, 12 sierpnia 1894.

Od czasu jak we Lwowie wystawa krajowa otwartą została, dzień jeden prawie nie mija, ażeby prasa nasza o niej nie mówiła. Każdy prawie dziennik wysłał do Lwowa swego korespondenta i codziennie czytamy z «polskiej wystawy» jednozgodne zawiadomienia, że Lwowianin jest nie «galicyjskiej», ale «polskiej» narodowości. Dzięki wystawie tej prasa nasza nie tylko wystawę, ale i polską sprawą się zajmuje. Wierzyć należy, ponieważ ta wystawa niezbicie wiarę tę wpyja, że Polska nie tylko nie zginęła, lecz na pewną przyszłość liczyć może. Żywe rzezą polską zajęcie się w ten wyraża się sposób, jakby nad Rossją wielkie odniesienie zostało zwycięstwo. Jeden z tutejszych dzienników, *Nemzeti Ujsag*, wręcz powiada, że «glupstwem byłoby myśleć, ażeby Galicja długo jeszcze do Austrii należeć mogła.»

Zachwyli doszedł wysokiego punktu, gdy węgierski minister-prezydent w towarzystwie dwóch innych ministrów, na wystawę do Galicji się wybrał. W początku ganiły niektóre dzienniki Wekerlego, czemu on

nie oficjalnie, ale *incognito* do Lwowa jedzie. W następnym dniu *Nemzet* odpowiedział: gdyby Wekerle oficjalnie pojechał, nie mógłby się wdawać w «Polakami», tylko wyłącznie z niektórymi galicyjskimi urzędnikami, nie mógłby «polską», ale tylko galicyjską krajową wystawę zwiedzać, słowem: *Wegier* zniknąłby w ministrze... *Eljen a Nemzet!* zawołaly na to wszystkie dzienniki i rozmaite kombinacje tworzyć poczęły. Nie zadowolniano się już podróżą samą, — zachciano cel podróży przeniknąć. Albowiem, że odwiedziny Wekerlego cel mieć muszą, temu same nawet galicyjskie dzienniki nie przeczą. Słusznie *Dziennik Polski* zapytuje: czemu Wekerle nie antwerską wszechświatową, ale galicyjską wystawę odwiedził? Podróż z Budapesztu do Lwowa, przy 30 gradusach ciepła, żadną miarą jako wycieczka dla przyjemności osobistej uważaną być nie może. Trafną jest *Dzien. Polskiego* uwaga. Węgierski minister-prezydent w jednym z toastów odzwał się, że «do Lwowa nie sama sprowadziła ciekawość, lecz pragnienie zawiązania przyjaznych między Polakami a Węgrami stosunków.» Dalej faktem jest, że nie z samym jeno namiestnikiem p. Badenim, ale z innemi ze świata polskiego osobistościami po kilkakrotnie rozmawiał. Co było rozmów tych przedmiotem, o tem, rzecz prosta, wiedzieć nie można. Nie mogły się one za taką miarą odnosić do wewnętrznych na Węgrzech stosunków, w takim bowiem razie do Lwowa byłby się wybrał minister spraw wewnętrznych, p. Hieronimi; gdy zaś odwiedzin w rzeczy samej cel polityczny mały, to tyczyć się mogły jedynie spraw zewnętrznych, a to tem bardziej, że przed podróżą Wekerlego zaszło pewne zdarzenie, o którym słów kilka rzecz muszę.

W początkach miesiąca czerwca telegram «Agencji Havasa» udzielił tej delikatnej wiadomości, że z kasy «Rumuńskiej Ligi» zniknęło dwadzieścia tysięcy franków; znalezionych następnie w kieszeni głównego tej Ligi przewodnika. Pomiędzy przewodnikami Ligi znajdują się jakoby i agenci rossyjscy, a z tych jeden, nazwiskiem Okanof, szczególnie burmistrzował. Ten zacny pan, wkrótce po wydaniu się rzeczy, dał nura z Bukaresztu do Węgier, do miasta Aradu. Tu również krzątał się on z całych sił swoich w duchu Rumuńskiej Ligi. Wkrótce potem nadesłał austriacko-węgierski poseł w Bukareszcie, hr. Gołuchowski, panu Kalnokowi zawiadomienie, w którym zapewnia, że pieniądze na dakorumuńską agitację łoży rząd rumuński, lecz rossyjski i wielu agentów tego rządu na tej jeno propagandę prowadzą pod-tawie, ażeby Rumunów do Dobrudzi z uciechą. Dowiedziawszy się o tem, rząd rossyjski oskarżył przed p. Kalnokiem austriacko-węgierskiego posła, że go ten «kompromituje». Kalnok surowej Gołuchowskiemu udzielił wymówki i zażądał, ażeby się niezwłocznie podał o urlop Gołuchowski, luboć zaledwie 48 lat wieku liczy, nagle «zachorował». Kalnokowego to nie zadowolniło jeszcze, — zażądał od Gołuchowskiego podania się do dymisji. Gołuchowski atoli, który nie darownie jest dyplomata, udał się do Wiednia, gdzie rozgniewanemu Kalnokiemu dał objaśnienia ustne o rossyjskiej agitacji i, jak się zdaje, otworzył mu oczy, albowiem Gołuchowskiemu nie dymisja, ale «pozwolenie go do dyspozycji», na własne rozumi się jego żądanie, udzielone zostało.

Tymczasem Okanof dalej w Aradzie propagandę prowadził, aż nareszcie rząd węgierski zwrócił się do rządu rossyjskiego

z zapytaniem: co zaczął ów Okanof? Rząd rossyjski jednak — ażeby się raz jeszcze nie «skompromitować», odpowiedział, że jest to... *falszerz pieniędzy* i zażądał wydania mu tego szanownego jegomości. Z przyjemnością uczyniono żądaniu temu zadość i Okanof do rossyjskiej granicy odstawionym został.

Wekerle wszelako czynił panu Kalnokemu na serjo przedstawienia, tyczące się rossyjskich knowań w Rumunji i na węgierskich granicach. Kalnok tłumaczył, że propaganda ta nie jest niebezpieczną, że Gołuchowski przesadził e.c.

Prezydent ministerstwa węgierskiego powrócił z Wiednia ze stałe powziętem postanowieniem zaprowadzenia zagranicą węgierskich agencji, ponieważ Kalnok pokilkakrotnie z tem się odezwał, że takimi «drobnostkami» zajmować się nie myśli.

Po tych dopiero zdarzeniach po raz pierwszy słyszeć się dało, że się Wekerle do Lwowa udaje. Jeżeli przeto podróż jego cel polityczny miała, to zbieg ten zdarzeń wskazuje, że tyczy się on tych manowicich spraw zewnętrznych, w których Rossja rolę odegrywa. AUGUR.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ubiegłych dwa tygodnie nie przyniosły, na polu polityki europejskiej, nic ciekawego, ani nic szczególnie interesującego. Ciekawość chyba niejaką wzbudzić by mogło branie się Moskwy do Bułgarji. Wygląda to tak, jakby Bułgarja tonęła a Rosja stała na brzegu z żerdką w ręku i targowała się z nią o ratunek. «Co mi dasz, a żerdkę ci podam i z tomi wydo stanę». Przez osobistości trzecie zachodzi ona ojczyznę Stambułowa i różne jej, w zamian za przywrócenie łaski swojej, nasuwa propozycje: to poddanie się księcia Ferdynanda ponownemu wyborowi; to ułożenie się z nim co do składu gabinetu pod warunkiem, ażeby parę tek ministerjalnych dzierżyli mężowie zaufania przez najjaśniejszego cara wyznaczani; to przyjęcie do dwóch miast portowych garnizonów moskiewskich; to wreszcie zrzeczenie się przez księcia Koburgskiego tronu bułgarskiego na rzecz syna, doskonałego się obowiązane w prawosławiu i rządzącego, póki do pełnoletności nie dojdzie, za pośrednictwem regencji, złożonej z osób, które sam car w nieprzebranej łaskawości swojej zamianować raczy. «Przyjmiesz warunki moje — uratuję cię; nie przyjmiesz — jako kamień na dno pójdziesz». Jest to grubo komiczne, a komizm tej machinacji na tem polega, że gabinet petersburski udaje, jakoby go Bułgarja zgola nie obchodziła i jakoby o podsuwanych przez siebie samego warunkach nie wiedział wcale, oczekując aż naród bułgarski, w obawie utonięcia, przywlecze się do wrót carskich z powrozem na szyi w takiej postawie, w jakiej czasu onego Henryk IV wystawał u bram Gaussoy. Tymczasem naród bułgarski do żadnego tonięcia bynajmniej się nie poczuwa i, jeżeli z zadowoleniem przyjął upadek Stambułowa, to ani trochę dla tego, ażeby

pójsć pod panowanie Rossji. Jak wieści gloszą i logika racyj przypuszczać każe, Moskwa w krainie tej nie posiada i posiadać nie może stronników innych, jeno takich, którym płaci. Patryjotyzm bółgarski jednogólnie odpycha opiekę mocarstwa, przybierającego na się w obec świata charakter dobroczyńcy słowiańskich narodów. Nastrój ten nadal pozostanie, jeżeli sprawy bółgarskiej nie skomplikuje konkurencja dynastyczna.

O wszczępienie tej konkurencji widocznie stara się gabinet petersburski, któremu istnienie jej w Serbji jest bardzo na rękę. W biednej Serbji, posiadającej wszystkie warunki rozwoju narodowego, rozwojowi przeszkadza właśnie konkurencja dynastyczna. Konkurenci, szukając poparcia dworów zagranicznych, wytwarzają w łonie społeczeństwa stronictwa, które stają się narzędziami obcej polityki i obcych widoków i wywołują w kraju ojczystym agitacją, nie idącą narodowi na pożytek. Dynastia Obrenowiczów, zajmująca tron królewski, czuje się zagrożoną ustawicznie. Ztąd ustawicznie rozchodzą się z Serbji wieści: o zamachach stanu, dokonanych lub dokonanych mających i o zmianach, oznaczających raz postęp, znów cofanie się. W dniach ostatnich telegramy rozniosły były wiadomość o intencji młodzieńczego króla abdykowania na rzecz wstawionego życiem i rządzeniem nieporządnym ojca. Wiadomość ta niesprawdziła się — i to dobrze: byłaby się Serbja dostała z deszczu pod rynnę. Byłoby jednak najgorsze z państwów Bałkańskiego półwyspu wszyscy dynastowie, nie wycząc sułtana tureckiego, wynieśli się raz na zawsze. Taka piękna by się tam dała urządzić rzeczpospolita federacyjna! Ze jest to jedyny na uporządkowanie tamecznych powikłań sposób, to rzecz pewna.

Wielkie mocarstwa europejskie pchają, każde z osobna, swoją taczkę, jak które umie i może. Monarchowie dźwigają ciężary wesel, przeglądów wojskowych, podpisywania dekretów przez nich nie czytanych i wędrowek. Pod tym ostatnim względem największy ciężar dźwiga Wilhelm II, który, jak obliczono, trzy czwarte roku spędza bądź w wagonie kolei żelaznej, bądź na pokładzie parowca. Jeździ i pływa, pływa i jeździ ku jaknajwiększemu ukochanych poddanych swoich szczęściu i ku jaknajwiększej ojczyzny niemieckiej sławie. Szczęściu temu jednak i sławie przeszkadzają Polacy. W czasach ostatnich dzienniki niemieckie rozuzdały się w wymyślaniach na żywioł polski, zbytecznie jakoby przez rząd pruski saworyzowany. Powód do tego dały wycieczki Wielkopolan na wystawę lwowską. We Lwowie Wielkopolanie rozgadali się i mówili o Polsce i o jej przyszłości. O zgrozo! Niemcy dziwią się, że się na tych zuchwalców niebo nie zważyło.

O wiadomościach z zaboru moskiewskiego sprawę zdaje korespondencja z Warszawy.

ROZMAITOŚCI

— *Profesor Dr. Tejchman.* — Pożegnanie ustępującego z katedry prof. dra Tejchmana przez słuchaczy wydziału lekarskiego na wszechniocy krakow-kiej odbyło się 6 b. m. w południe, w pięknie przystrojonej sali wykładowej, *Theatrum anatomicum*. Ławki zapelniał zastęp paruset młodzieży; w pierwszych rzędach zasiedli profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego wydziału med., dyr. szpitala św. Łazarza, dr. Ponikło, z gronem prymarjusz, sekundarjusz i asystentów. Imieniem młodzieży mówił medyk Świeżawski. Imieniem zaś b. asystentów złożył następnie dr. Karpiński hołd niezrównanemu badaczowi przyrody. Z kolei dziełkowal młodzieży swój wykład w roku 1862, na który przybyło tylko 3 słuchaczy. Po mowie profesora Tejchmana rozległy się oklaski i wśród śpiewu chóru: «Niech żyje nam» opuścił profesor wraz z rodziną salę wykładową. Z powodu uroczystości przypomnieć należy kilka dat z życia i działalności naukowej ustępującego z katedry profesora. Ludwik Karol Tejchman urodził się 1823 r. 16 września w Lublinie. Uczęszczał do szkół normalnych w Staszowie. Następnie do I i II klasy gimnazjum w Kielcach. Po zamknięciu gimnazjum w Kielcach udał się do gimnazjum w Sandomierzu; liczyło ono tylko 4 klasy. Ukończył gimnazjum w Radomiu r. 1846. Poczawszy od 3 kl. zmuszony był utrzymywać się z lekcji, a w r. 1847 był w Warszawie zastępcą nauczyciela szkoły elementarnej na Leżnie. Wśród tak trudnych stosunków podał się o stypendjum w kwocie 300 rubli, jednakże pod warunkiem do akt uczelnianych przywiązaniem, że będzie uczęszczał na wydział teologiczny. Miłość nauk przyrodniczych zwyciężyła nad teologią i młody Tejchman wyemigrował do Heidelbergu, gdzie w r. 1850 uczęszczał na wydział filozoficzny, a w roku następnym 1851 przeniósł się na wydział lekarski. Roku 1852 otrzymał posadę asystenta anatomji w Getyndze, gdzie dalej uczęszczał na wydział lekarski. W tym czasie, poświęcając się zarówno chemji, jak fizjologii, wydał pierwszą rozprawę naukową, która położyła podwalny jego sławy, mianowicie, badając krew ludzką, odkrył nieznaną dotąd kryształ krwi, którym dał nazwę heminy. W r. 1855 otrzymał na uniwersytecie w Getyndze stopień dr. med. z wyszczególnieniem; w 1856, otrzymał stypendjum Blumnbachem, celem zwiedzenia znacniejszych zakładów anatomicznych w Europie. Zwiedził szczegółowo zakłady w Austrii, Anglii, Belgji, Danii, Holandji, Francji, Szwecji, Norwegji i Niemczech. R. 1859 uzyskał *veniam legendi* jako pryw. docent anatomji i fizjologii w Getyndze; w tych czasach otrzymał nagrodę od uniwersytetu w Kopenhadze za rozprawę: «O przedostawaniu się obcych ciał przez błonę śluzową». Zaraz potem powstało dzieło «Das Saugader System», a już przed jego napisaniem czyniły mu różne uniwersytety propozycje objęcia katedry. W r. 1861 powołany został dr. Tejchman na katedrę w uniwersytecie Jagiellońskim. Za przesłane na wystawę w Paryżu okazy z zakresu anatomji otrzymał od rządu francuskiego medal brązowy. W r. 1872 został czynnym członkiem Akad. Um., przez dłuższy czas był jej wiceprezensem, a w roku 1877 wybrany był rektorem uniwersytetu.

* * *
— *Żart czy złośliwość?* — Policja lwowska dostała denuncjację tej treści, że anarchiści polscy wybierają się z Paryża z nabitemi dynamitem bombami, celem cisnięcia tych bomb pod nogi cesarzowi Franciszkowi Józefowi, kiedy on wystawę zwiedzać będzie. Denuncjant, który się podpisał z imienia i nazwiska, podał nazwiska tych, co zamach urządzić zamierzeli. Oto one: dr. Złotnicki, dr. Ratuld, ob. Kjałowicz i ob. J. N. Rayski. Dobrani — co?...
* * *

— *Nie zapominają o Polsce.* — Różnicki, syn emigranta, urodzony i zamieszkały w Kopenhadze, dostał, za badania słowiańskie, stypendjum rządowe. Młody ten człowiek sam nauczył się po polsku i mówi czysto ojczystym językiem, za przytem języki czeski, rossyjski, serbski i bółgarski. O ile wiemy, senat uniwersytecki ma go na uwadze w zamiarze stworzenia dla niego w uniwersytecie kopenhagkim katedry języków i literatur słowiańskich.
* * *

— *Polacy a Bółgarzy.* — Doszedł nas (dziękujemy za przesyłkę) z S. 111 56 numer dziennika bółgarskiego, *Swobodno Słowo*, ze wstępny o wystawę lwowskiej artykułem, mówiącym o odwiedzinach Węgrów we Lwowie i napisanym z moskiewkoniemieckiego punktu widzenia, zaprzeczającego Polsce prawa do bytu — uniez do Rossji. — Doszła nas również odezwa Komitetu bółgaro-polskiego z d. 9 lipca r. b. (st. st.), podpisana przez Dra Chr. Kiesiakowa i p. Aleksandra Tomicza, wzywająca do urządzenia gromadnej bółgarskiej na wystawę lwowską pielgrzymki. Pewni jesteśmy, że, gdy projekt ten do skutku przyjdzie, goście bółgarscy jakżebardziej przejmą mego ze strony Polaków doznają przyjęcia.
* * *

— *Anarchiści w Petersburgu.* — Z okazji zaślubin w. ks. Kseni spodziewano się, że car wyda dla przestępców politycznych amnestję. To się jednak nie stało, wskutek czego, jak to doniosły telegramy, pojawiły się już w dniu zaślubin wieści, że car otrzymał wielką ilość listów z pogróżkami, których autorowie domagają się ułaskawienia przestępców. Listy te miał znaleźć car na swoim biurku. Pogłosek tą tłumaczono sobie także fakt, że car nie zjawił się na iluminacji w parku peterhofsckim, kosztem 70.000 rs. z powodu zaślubin urządzonych. Pojeżdżała również nadzwyczajna ilość tajnych policjantów i kozaków, kręcących się po parku. Jak się obecnie pokazuje, wieści te były przesadzone. Faktem jest tylko to, że policja petersburska powiadomiona została przez swoją siostrzycę paryżką, że z Francji wyruszyła spora liczba najgorliwszych anarchistów i udala się przez Niemcy do Rossji. Za anarchistami podążyło w ślad kilku najzręczniejszych policjantów paryżkich, którzy to zjawili się w parku peterhofsckim.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Uroczyste rozdanie nagród w Szkole polskiej w Paryżu.

W dniu 1go sierpnia odbył się uroczysty akt rozdania nagród w gmachu Szkoły pol-

skiej na Batignollach wobec licznie zebranej publiczności.

P. Artur Sienkiewicz, wice-prezes Rady szkolnej, otworzył posiedzenie mową w języku francuskim, następnie zwracając się do uczniów Szkoły pols., przemówił po polsku temi słowy:

«Dobrze pracowaliście, — otrzymaliście sukcesa, wieszczę wam i raduję się z wami; ale nie trzeba zapominać komu, wy te wasze powodzenia, my tę naszą radość winniśmy. Przekonany jestem że przyłączycie się do mnie, kiedy w imieniu Rady podziękuję Dyrektorowi Szkoły i Nauczycielom waszym za ich gorliwość i za ich poświęcenie się prawdziwie patriotyczne. Kochani uczniowie, pośród zabaw waszych podczas wakacji, nie zapominajcie o języku ojczystym, o Polsce. Pamiętajcie, że jesteście synami wygnańców i że na was cięższe będzie obowiązek chwalebny do wykonania, to jest przechować iskierkę patriotyczną którą wam zostawimy, a którą od ojców naszych otrzymaliśmy. W teraźniejszych czasach twarde i trudny to obowiązek... Nam, już tu na wygnaniu wychowanym, łatwiej było i uczyć się języka narodowego i pieścić myśl polską. Mieliśmy przed oczyma wzory tych to ludzi, którzy stanowią wielki naród: znaliśmy poetów, genialnych, historyków, pisarzy znakomych, generałów sławnych i prostych żołnierzy ale świętymi okrytych ranami. Była to dla nas wielka szkoła patriotyzmu. Dziś, miasteli, inne są czasy! Jednakże macie i wy niepospolite przykłady, macie je bliżko siebie, bo dane są wam przez waszych poprzedników w tejże szkole, z której wyszli duszą i sercem Polakami. Oni założyli to Stowarzyszenie, które tak pożyteczne i tak wytrwale zachowuje i piastuje wszystko co polskie. Idźcie za nimi — pewni będziecie że dobrą, patriotyczną pojdziecie drogą. Kończę, bo pocóż wam dłużej mówić o tem co tak głęboko czujecie!»

Ks. kanonik Tański, kapelan Szkoły polskiej, przemówił w języku polskim do młodzieży, z pięknej jego mowy i prawdziwie patriotycznej przytaczamy niektóre ustępy:

«... Nie wątpię, drodzy moi, że los biednego nasz go kraju, w zawitych wyrokach bożych, ostatecznego nie doszedł jeszcze kresu; a więc ta Polska, dziś gnębiona, kiedyś odżyje, i nad jej bogatą niwą biały orzeł swe skrzydła rozwine, by ją do nowych walc i do nowych prowadził zwycięstw! Imię polskie, mimo ucisku, nie zostało zatarte... Naród polski żyje; jego inteligencja, przemyśl i wytrwałość w dziedzinie nauki i pracy nie są próżnym słowem, znane one są europejskiej cywilizacji. Wystawa lwowska wybitnym jest dowodem potęgi jego życia i nieomylną gwarancją przyszłego a samodzielnego bytu. Naród który myśli, naród który pracuje, taki naród zginąć nie może! Cześć więc narodowi naszemu, który wśród moralnej niewoli i cierpień, staje do walki z cywilizacją najdzielniejszych ludów; on gołzien uwielbiana, bo wywarza cuda wytrwałości i pracy, bacząc na warunki w jakich żyje, a które niewola siłą przemocy ucisku srogo kępi. Wiekowy męczennik, on skonać nie chce! bo tajemniczy głos mu mówi, że do lepszej doli nie stracił jeszcze prawa — a zatem walczy, a walcząc idzie naprzód! Droga Młodzi! My starzy, może nie doczekamy tej błękitnej chwili, kiedy anioł sprawiedliwości koniec cierpieniom naszym ogłosi. Zinar wychwstanie polskiego narodu do jego praw i życia, będzie wymiarem waszej rozkoszy i szczęścia. Do tej przyszłości, spo-

sóbicie się pracą i poczuciem narodowej godności. Honor Polaka, to święte jego znamię, z którym raz się zbratawszy, opuścić już wam go niewolno, pod karą zdrady i zaprzęstwa... Za chwilę, macie odśpiewać świętą a drogi sercom naszym hymn «Jeszcze Polska nie zginęła», a ja skończywszy moje przemówienie, żywym uczuciem, a żywszem jeszcze pragnieniem w prawdę tych słów, rad będę was słuchał aż kiedyś, w oswobodzonej a wolnej naszej Ojczyźnie, tę odśpiewacie nam strofę:

«Że nam Polska nie zginęła, bo znów ot żyjemy.
«Co nam obca moc wydała, tem się dziś cie żyjemy.
«I o wszczęła rozpacz — dokonało męstwo,
«Ciesz się Polaku! — Bóg dał nam zwycięstwo!»

P. A. Sępiński, dyrektor Szkoły pols., odczytał raport z roku szkolnego 1893-94, który tu w streszczeniu podajemy:

Najpierw zaznaczymy z przyjemnością, podług słów szan. dyrektora, iż uczniowie w r. szkolnym 93/94 z zupełnym zadowoleniem tk Rady jak i profesorów, zrobili wielki postęp w nauce języka i literatury polskiej. Nauka języka angielskiego również zaprowadzona została w tym roku. — Ilość otrzymanych nagród i pochwał przez uczeni w Lyceach francuskich, dochodzi cyfry prawie tej samej co w r. z. Pięciu uczniów otrzymało *certificat d'études primaires*: Rudnicki Marjan, Töhlwen, Marius, Trelle i Waleczyński. W Kolegium *Chaptal* Koryko i Szewczyk otrzymali dyplomy *Bachelier es-sciences*. Z Lyceum zlałi świetnie egzamina w Sorbonne: Wrześniowski, Omiecincki, Bogdanowicz i Sępiński. Jeden z członków honorowych Stowarzyszenia b. ucz. Szkoły pol. oliarował dostateczną sumę do ukończenia studjów w r. p. dla ucznia Akielewicza, a Stowarzyszenie wyznaczyło ze swych funduszy stypendjum dla ucznia Czarneckiego i polewostyp. dla nowo wstępującego ucznia do Szkoły batignolskiej.

Na zakończenie tej uroczystości, uczniowie Szkoły pols. zaśpiewali hymn narodowy «Jeszcze Polska nie zginęła».

*
**

«Tstwo b. Uczniów Szkoły polskiej» odbyło zgromadzenie ogólne d. 29 lipca r. b. pod prezydencją p. Artura Sępińskiego. Sz. przydujący otworzył posiedzenie mową, w której zaznaczył, że stowarzyszenie, wierne zasadom, na jakich się zawiązało przed 25 laty, rozwija się pomysłnie «Gdyby chciało scharakteryzować nasze pochodzenie — słowa mówcy — odnalezionoby je w tem, że wszystkie czyny naszych stowarzyszonych, nasze zgromadzenia, nasze obchody krążą zawsze około Szkoły, rzeczywistego działalności naszej środka; zaledwie ją opuszczamy, alisci wnet siła niewidzialna zwraca nas ku niej, i jak skoro jej zagrozi niebezpieczeństwo jakie, czujemy się dotknięci niem wszyscy.» Z tego wyszedłszy punktu, sz. mówca wzywa do czuwania nad szkołą i składania na rzecz jej oliar pieniędzy. Po przytaczającym zabrał głos sekretarz, p. Artur Berecki, dla zdania sprawy z działalności Tstwa. Wyznał on, że Tstwo w tym roku Kościuszkowskim nie urządziło żadnego obchodu na cześć Naczelnika, nie powieźdzał jednak, dla czego. Nam się wyłaje, że powodu szukać należy w tem, że Tstwo trzyma się zanadto na stronie od ruchu, jaki się w emigracji polskiej odbywa, nie wspomniąc nigdy na zgromadzeniach i w Biuletynie, ani o organizacjach, ani o wydawnictwach, a nawet o takim doniosłym fakcie, jak założenie Skarbu Narodowego. W tem jest przecie

coś dla Polski... Następnie kasjer, p. Stanisław Karwowski, odczytał raport finansowy, przedstawiający siedem kas Tstwa w stanie pomyslnym i zgromadzenie, po zawotowaniu paru wniosków, przystąpiło do wyboru na rok następny Komitetu, w którego skład weszli pp.: Stanisław Karwowski, Wacław Gąsztołt, Marjan Rudnicki, Artur Czernik, Teodor Szretter, Henryk Babiński, Piotr Płuszcowski, Alfred Budziński i Florenty Trawiński. Adres sekretarza: Marjan Rudnicki, 61, rue Boursault; kasjera: Stanisław Karwowski, 5, place des Ternes.

*
**

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Polskiego w Buenos-Aires za czas od dnia 4 listopada r. z. to jest od daty założenia do dnia 1 sierpnia roku bieżącego:

1. Ruch członków. — Wpisało się przy założeniu Towarzystwa 15 osób; przybyło w ciągu ubiegłego półrocza 19, wystąpiło 3, Razem pozostało członków 31.

2. Stan kasy. — Wpłynęło do kasy pesów 256 c. 70. Wydatkowano p. 76 c. 88. Na fundusz rezerwowy p. 25 c. 67. Razem p. 102 c. 55. Pozostaje w kasie p. 154 c. 15. Fundusz rezerwowy p. 25 c. 67. Razem pozostaje w kasie p. 179 c. 82. Zaległość wynoszą p. 97.

3. Fundusz Biblioteczny. — W ciągu uplynionego półrocza zebrano z dobrowólnych składek na utworzenie biblioteki i czytelnia pesów 127.

Buenos Aires d. 3 sierpnia 1894.

Przewodniczący, *K. Rechniewski*.
Za sekretarza, *Ludwik Gano*.

Adres Towarzystwa: Ludwik Gano, Buenos-Aires, calle Rodrigues Peña, 587.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ALBUM

Muzeum Narodowego w Rapperswyllu

TOM IV

(Dokończenie).

Nad usprawiedliwieniem Kościuszki, a raczej nad oczyszczeniem go z zarzutu najemnictwa, zatrzymaliśmy się przydłużej nieco nie dla tego, ażeby Kościuszkę tego oczyszczenia potrzebował, ale dla wytknięcia sz. autorowi niekonsekwencji. W tym celu od rozdziału VI przerzucamy się do XII (ostatniego) i zapytujemy znakomitego historyka: dla czego legjony polskie we Włoszech, zawiązane w r. 1797, tak sroga ścignęły na siebie z jego strony niełaskę, że legjonistów od «najemników» traktuje (str. 493 i następn.)? Wszak ta sama idea przyświecała, co i wyżej zającemu do Ameryki Kościuszcze. Co więcej, z ideą tą na gruncie europejskim łączyły się logicznie widoki wyzwolenia Polski których w Ameryce nie było i być nie mogło. Prawda, że, gdy Napoleon I wolał się skonfiskować, idea zgasła, lecz widoki pozostawały — błędne może, mylne, nieprawne, o ile się na nie z dzisiejszego punktu widzenia patrzy, pozostawały jednak i usprawiedliwiały Polaków, «wysługujących sobie ojczyznę.» Jeżeli oni byli najemnikami, to najemnikiem nazwać by należało i Kościuszkę. Logika, historyczna zwłaszcza, nie cierpi podobnych wyróżnień; historyczna sprawa etyczna nie waży się na dwóch szalkach. Uchybianie tej ostatniej świadczy i dowodzi, jak historykom, najznakomyszemu nawet — a do takich

nasz autor należy — o bezstronność absolutną trudno!

Wracajmy jednak do porządku, t. j. : do służby Kościuszki w Ameryce. Opowiadając dzieje jej, szan. autor dał odprawę wielu przywiązany do niej legendom. Kościuszkę pod rozkazami generalów amerykańskich, najprzód Gates'a, następnie Greena, pełni służbę inżynierską odznacza się znajomością rzemiosła i skromnością. Skromność jego przejawia się w obec intryg inżynierów francuskich, usiłujących w cień go spychać a samym wysuwać się naprzód. Nie przeszkadza mu to jednak pełnić powinność swoją zaszczytnie i ze znajomością rzemiosła: sypie szanice, stawia mosty, bierze udział w bitwach i potyczkach, oddaje usługi i w ciągu wojny awansuje stopniowo z kapitana na majora, z majora na pułkownika, wreszcie na generała brygady. Ze stopniem tym w r. 1784 powrócił do Polski, przywożąc ze sobą doświadczenie w bojach nabyte i postępowe na społeczno-polityczne wymogi poglądy.

Przybycie jego na grunt ojczyzny poprzedziła sława nie nader rozgłośna a powitały procesy, które mu czas jakiś zajęły i tem się rozstrzygnęły, że osiadł na uszczuplonej znacznej ojcowiznie w Siemiatyczach. Pobyt jego w gnieździe rodzinnem opisał autor, nadawszy opisowi tytuł: «Sielanka siechnowicka». Była to w rzeczy samej sielanka, snująca się cztery lata. Organizujące się w skutek decyzji sejmowej wojsko polskie powołało go do szeregów. Wojska wstąpił nie bez trudności; dowodził brygadą, kwaterując we Włodawku, w Lublinie, wreszcie na Podolu, gdzie go zaskoczyła kampanja r. 1792. Zakończyła się ona, jak wiadomo, dla Kościuszki zaszczytnie chlubnym pod Dubienką bojem, który go wysunął po nad poziom generalów pospółtych i imię jego światu dał poznać.

Wojna r. 1794 pod Kościuszką Naczelnictwem, bój Raclawicki, bitwa pod Szczekocinami, obrona Warszawy, obok tego przysięga na rynku krakowskim, odezwy, rozporządzenia administracyjne i zarządzenia finansowe, bitwa pod Maciejowicami, niewola w Petersburgu, wyzwolenie: w tym porządku chronologicznym rozwija się pełne trafnych uwag i ocen opowiadanie, podążając ku końcowi życiorysu człowieka, «któremu sztyła nie gołoty». Przy wyzwoleniu odbył się akt ohydny, zrozumiałby jeno w państwie takim, jak moskiewskie. Kościuszkę i wszyscy towarzyszący mu więźniowie, pod grozą iż zesłani na Syberję spółrodacy ich do kraju rodzinnego nie powrócą, zmuszeni zostali do przysięgi na wierność carowi. Kościuszkę, nb., był w owym czasie, skutkiem maciejowieckich zranień, chory. «Siły fizyczne i moralne tego poczciwego człowieka są prawie wyczerpane — świadczy Rogerson, angił, lekarz co go doglądał (str. 470 — skutkiem długich cierpień... Tracę nadzieję uleczenia go: tyle wycierpiał na ciele i duszy, że organizm jego jest zrujnowany zupełnie i energia nerwów zniszczona niepowrotnie. Wszystko to wróży bardzo bolesną przyszłość temu człowiekowi tak szanownemu i tak zajmującemu dla swych cnót i cierpień, a co jest najbardziej do pożałowania, to, że pozostanie mu, jak się obawiam, zadrażnienie umysłu i nastroju» (*la lésion d'âme et d'humeur — lésion* tłumaczyć się winno nie przez «zadrażnienie», ale przez «uszkodzenie», «nadwężenie»). I w takim stanie rozstroju do przysięgi *zmuszonym* został. Złożył ją w ręce Jerzego Wielhorskiego, Polaka-zaprzkańca. Jak przytem cierpiał, do tego

później się przyznał. Car miał się w prostocie ducha swego za dobroczyncę wspaniałomyślnego. «Historyk zrozumie — pisze p. K. (str. 480) — że tu się odbyło starcie dwóch duchów dziejowych: Zygmunta Augusta, który z Kostiuszki bojara książęcego i horodniczego kamienieckiego wytworzył Kościuszków, — z duchem Iwana IV Groźnego, którego spadkobiercą był Paweł I.» Zrozumiałem też jest oburzenie Pawła I na wieść, że Kościuszkę odbywają przez Finlandję, Szwecję i Anglję podróż do Ameryki, i z Ameryki przyjechawszy, gdy się o Legjonach dowiedział, do Europy, zgola nie myślał do wymuszonej stosować się przysięgi.

Legjonom — których nie uważał za najemnicze wojsko — służył radami, pośrodkem między nimi a władzami francuskimi, jak długo pośrednictwo jego przydatnem być mogło, ale czynnie śród legjonistów nie występował. Z czasem się całkowicie usunął, gdy dostrzegł zlej w kierownikach polityki francuskiej woli, mianowicie zaś, gdy się dokonał czynniegodny narodu, u którego Polacy krwią sobie ojczyznę wysługiwali. Czynnem tym było wysłanie z Władysławem Jabłonowskim, Wincentym Aksamitowskim i Fortunatem Bernardem korpusu polskiego, 5.647 ludzi, do San Domingo. Wróciło 400. Gwiazda Napoleona wschodziła. Wobec tego, jako też w obec systematycznego przemierzania o sprawę polską we wszystkich traktatach, jakie zwyciężająca Francja zawierała z zaborcami Polski, Kościuszkę pozostał biernym widzem wypadków, następujących szybko jedno po drugim i co chwila zmieniających polityczną szjęgnomję Europy. Tutworzenie księstwa Warszawskiego nie wywolało go z ustronia, w jakim osiadł pod Paryżem, Napoleonowi zgola nie ufał; gdy go ten przez Fouché'go wzywał, wręcz odmówił. Aż po upadku jego, gdy nastąpił moment porządkowania Europy, dał się wyciągnąć na widownię polityczną w nadziei uzyskania dla Polski znośnych warunków bytowania. Nadzieję na bardzo krótko zaczął był o Aleksandra Igo, który za każdym z nim spotkaniem w uściskach go brał i całował. Pocałunki cesarskie nie złudziły go jednak. Przyjmował je obojętnie, a jak się na rzeczy zapatrywał świadczy przyłączone do życiorysu dwa listy jego, jeden do Aleksandra Igo, drugi do księcia Adama Czartoryskiego, listy w których stawia żądania jaknajumiarkowańsze celem ulżenia Polsce dołi bodaj trochę. W liście do ks. A. C. przewiduje następstwa, jakie zaszły niebawem po jego śmierci.

Zesłanków, jakie miał Kościuszkę z Aleksandrem Iszym, wykazują się dwie drogi polityczne: jedna ta, której się trzymał Kościuszkę, druga ta, którą szedł Czartoryski. W obec dróg tych, wyrażamy do sz. autora pretensję. Zestawienie ich, przeprowadzenie pomiędzy nimi paraleli, porównanie jednej z drugą napraszało się, — na końcu pióra, że tak powiemy, wisiało: czemu znakomity historyk nie skorzystał z tego? — czemu nie zaznaczył różnicy pomiędzy tym, co się w liście Jeffersona uzał «prawdą wym Polakiem», a Polakiem z lossem pogodzonym? Dwie drogi, których się ci dwaj mężowie trzymali istnieją i dziś. Nie ulewały one losom, jakie spotykały owe trakty murowane, budowane przez dawnych Rzymian, które służą obecnie nie do jeżdżenia ani do chodzenia ludziom, ale za schronisko dla węzów i jaszczurek. Czemu sz. autor krótkimi, w istotę rzeczy nie wnioskującymi, zbył je słowy? Mamy do niego żal z tego powodu.

Nie przeszkadza to nam jednak do wyznania, że Kościuszkę w panu K. znalazł godnego siebie historyka. Autor postawił mu *monumentum aere perennis*. Kościuszkę w pracy tej przedstawia się, nie jako szczególną osobliwość jakąś, ale jako w całym a podniosłem tego wyrazu znaczeniu — człowiek. Podniosłości jego odarcie wspomnień o nim z legendowych dodatków, ozłób i upstrzeń, ani trochę nie obniża. Wychodzi on w postaci czystego produktu polskiej ziemi, polskiego społeczeństwa, polskiej warstwy szlacheckiej, powołanej siłą rzeczy do uszlachetnienia polskiego ludu. W tym świetlanym charakterze jawi się on w roku 1814, mianowicie w chwili, kiedy pod Raclawicami «poskoczył po za pagórek do gromady chłopów Krakusów» i zawołał:

«Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!» (str. 309).

Po za tym pagórkami stanąć powinien kamień z tych wyrazów napisem. Kiedyś stanie.

Na zakończenie winniśmy dodać, że czytelnik w Albumu tomie IV, przy życiorysie Kościuszki, znajdzie dwa portrety Kościuszki, odbitki z oryginałów malowanych jeden przez Co-way'a z r. 1793, drugi przez R. R. Reinagle'a z r. 1817; znajdzie oraz odbitkę z wieklich rozmiarów obrazu, «Bitwa pod Raclawicami», malowanego sepią przez Fr. Casanowę, a znajdujące się w Muzeum Narodowem w Rapperswyłu. Oprócz tego przyłączonych jest siedem facsimiliów dokumentów starych i własnoręcznych Kościuszki listów, jakoteż mapy i plany: Stany Zjednoczone Ameryki północnej; — Fortyfikacje pod Filadelfią z Billingsportem; — Działania wojenne w Pensylwanji, obozowanie w Valley Forge; — Charleston i wyspa Jakóhowa; — Mapa obrony baji Bugi i bitwy pod Dubienką; — Plan bitwy pod Raclawicami na podstawie mapy geometrycznej dóbr Dzieńmierzyce z r. 1821, planu bitwy z Kriegsarchiv wiedeńskiego, mapy sztabowej i naocznego obejrzenia miejscowości przez autora; — plan bitwy pod Rawką (Szczekocinami); — plan oblężenia Warszawy podług Treskowa; — plan bitwy pod Maciejowicami podług planu Tadeusza Korzona przy tomie IV części IIgiej «Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta, Kraków 1886.»

No — ciekawi jesteśmy: ile też znajdzie się domów polskich, w których nie będzie Życiorysu Kościuszki, skreślonego przez K. a wydanego przez Muzeum Narodowe w Rapperswyłu?

W piśmie *Cosmos*, N^o 499 r. b. czytamy w zajmujący sposób skreślone «Wiadomości z Syberji» (*Nouvelles de Sibérie*). Autor zawiadamia o postępach budowy kolei żelaznej transsyberyjskiej, o kolonizacji Syberji południowej i o rozwoju dziennikarstwa. Autorem artykułu jest nasz spółzimek, czcigodny J. Malinowski.

SŁOWO POLSKIE, Nr 14 i 15, wyszło we Lwowie i zawiera: Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: I. Walka z germanizacją (szkie z Poznańskiego, ciąg dalszy, napisał *Izydor*. — O kobietach lekarzach i kobiecych kursach medycznych w Rossji. — Powieść i poezja: «Rozdziobą nas kruki, wrony» (bajka), nap. Maurycy Zych. — Malarz z Poręby, obrazek z życia ludu galicyjskiego (ciąg dalszy), nap. *Króć*. — ... Z pamiętników uciekiniera I. nap. Bronisław Szwarc. — Odczyt o Kościuszkę, wygłoszony na uroczystym zebraniu młodzieży polskiej w Pe-

tersburgu. — Moralność w polityce, IV. odczyt Z. Mitkowskiego. — Rozmaitości. — Bibliografia. — Ogłoszenia.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY, Nr. 16, wyszedł we Lwowie i zawiera: Wyprawa handlowa do Brazylii. — Nowa Zelandja (specjalne sprawozdanie): Prowincja Tasanaki. Miasto Stratfort, nap. A. Biernacki. — Korespondencja z Norrköping (Szwecja) p. H. L. — «Sprawa Krzemieńskiego». — Zjazd prawników i ekonomistów polskich. — Oleszwa. — Oj Redakcji. — Rozmaitości. — Wiadomości ekonomiczne. — Zapiski literackie. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

BULLETIN POLONAIS, N° 73, wyszedł w Paryżu i zawiera: Kościuszko et la Pologne en 1794 (poésie). — Kolia Rokitin (esquisse). — Une excursion a Lwów. — Academie des Sciences de Cracovie. — Variétés. — Memento politique. — Nécrologie.

«Goniec Tatrzański» pismo ilustrowane, wychodzi 2 razy na miesiąc w Zakopanem. Pierwszy numer zawiera w dziale ilustracyjnym widok «Morskiego Oka». Ostatnie stronnice zajmują Listę gości przybyłych do Zakopanego w tym roku, których liczba wynosi 2970 osób.

NEKROLOGJA

Włodzimierz Wysocki, utalentowany poeta ukraińskiej szkoły, autor poematów: «Laska» «Las», «Nowe Dziady» i in., zmarł w Kijowie d. 12 sierpnia r. b.

Dr. Franciszek Artur Frankiewicz, lekarz, uczestnik powstania z r. 1863, zmarł nagle w Calarai w Rumunii, d. 6 sierpnia r. b. w 53 roku życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Korespondencje z Bułgarii, z Lagor, sprawozdanie Związku Wychodźstwa, Tstwa Pols. z Zurichu, i inne artykuły, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy oddać do numeru następnego.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Kazimira, S-i J-i, W-a T-a z N. Yorku w znaczkach pocztowych, za Lipiec i Sierpień po 40 centów — cent. 60 (*), zmienionych w Genewie na fr. 3.

SPROSTOWANIE

W numerze 167 «W. P. Słowa», na str. 6, w rubryce Sprawy emigracyjne, p. t. «Zjazd rady muzealnej w Rapperswylu», cyfrę 310.000 poprawić należy na 110.000.

(*) Sz. Poborca uprasza za naszym pośrednictwem, celem oszczędzenia kosztów przesyłki i straty na zmianie, o składanie kwot pomniejszych poborcem Skarbu Narodowego, ustanowionym przez Towarzystwa, Grupy i Sekcje, należące do Stowarzyszenia: «Skarb Narodowy Polski w Rapperswyl; Oddział Północno-Amerykański».



Portret Tad. Kościuszki (plaskorzeźba)

w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formie zmniejszonym przedstawia, otoczony dookoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy białe, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centymetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopia ta jest dokładnie wykonana i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocześnie o tem przekonać w biurze Administr. «W. P. Sł.», 3, rue du Four. Cena obrazu (plaskorzeźby z brązu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 45.

Dla większego rozpowszechnienia pomiędzy Rodakami i łatwiejszego nabycia wizerunku Kościuszki, cena została znacznie niższą — to jest zamiast fr. 65, obecnie tylko 45 fr.

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć ten portret, raczą przesać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. A. Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

Drukarnia ADOLFA REIFFA

3, rue du Four, 3
W PARYŻU

Urządzone podług najnowszych wymagań sztuki drukarskiej, zaopatrzone w pospieszne maszyny wielkiego formatu i posiadająca wielki wybór czcionek różnych języków, jest w stanie wykonywać wszelkie roboty drukarskie, jako to: prospekta, okólniki, karty handlowe i wzytowe, broszury, dzieła najobszerniejsze, bulletyny literackie, tygodniki, gazety, ilustracje, tezy doktorskie, akcje z kuponami, etc., etc., w jak najkrótszym czasie i po cenach najprzystępniejszych.

Drukarnia podejmuje się także tłumaczenia z francuskiego na wszystkie języki europejskie i vice versa.

Le Centenaire du Généralissime

THAD E KOŚCIUSZKO

Discours prononcé par M. J. N. Rayski, le 6 mai 1894, à l'assemblée générale de la société polonaise, à Lyon.

Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four. — Cena: 50 cent.

Handel Win i Likierów w Bordeaux J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. G. Negoski, 101, rue Lecocq, w Bordeaux, syn Emigranta polskiego z 1831 roku, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowańszych cenach. — Próbkki, na żądanie, dostarczone będą franco.

Adres: M. G. NEGOSKI,
101, rue Lecocq, à Bordeaux.

«BOCIAN»

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny pod redakcją znanego powszechnie publicysty polskiego S. Barszczewskiego, wychodzi w Chicago od 1go czerwca r. b. — Adres Redakcji: Cornell Street. 51, Chicago. — Cena pren. rocznie 1 dollar.

Polka, Panna, 21 lat wieku, rodem z W. Ks. Poznańskiego, ukończywszy Szkołę wyższą PP. Urszulanek w Wrocławiu, posiada patent Nauczycielki języka niemieckiego, — życzy sobie udzielać lekcji języka niemieckiego u siebie lub też w domach prywatnych. — Adres: M^{lle} Hedwige, 19, rue de Babylone, dans l'appartement de M^{lle} Zuber.

Polka, Panna, mieszkająca od lat 20tu w Paryżu, dobra szwaczka, wykańcza kompletnie podług najświeższych modeli suknie damskie, poleca się łaskawym względem szanownych Pań tak co do powierzony roboty w swem mieszkaniu, jakoteż na dnie po domach. Ceny bardzo umiarkowane. — Adres: M^{lle} Stéphanie, 15, rue Borromée, chez M^{lle} Le Corre.

W tych dniach wyszło z drukarni A. Reiffa w Paryżu dzieło pod tytułem:

Wspomnienia z 29cioletniego pożycia z Mężem moim 1864-1893 przez Sewerynę Duchinińską.

Nabyć można w Paryżu, 3, rue du Four, w biurze drukarni A. Reiffa. — Cena egzemplarza fr. 2.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczyznej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski poroźbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezji narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «Historja Polska» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakim się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempli z przesyłką fr. 4 c. 50.
11. «Z NIEWOLI Tatarskiej» — Latorośl zaszczipiona we krwi polskiej. — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE» — szkic wychowawczy. Cena egz. z przes. 1 fr.
13. «1793 — 1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.» — Cena za egzemplarz z przes. 50 centumów.
14. SEWERYNA DUCHIŃSKA «Z Tułactwa — 1864 - 1893.» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.

Le gérant-proprétaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.